

Kto może być artystą?

Kamil Janczewski nie ukończył studiów artystycznych. Nigdy ich też nie zaczął. Oczywiście jemu, jak i wielu innym osobom, nie powinno to przeszkadzać w tworzeniu sztuki. Tworzeniu, czy też próbie jej tworzenia, biorąc pod uwagę jak trudno zdefiniować to pojęcie i tym samym móc z całą pewnością określić, co jest dziełem sztuki. Na szczęście, jego wystawa „Sprzątanie świata” w ogóle nie ma na celu, aby rozstrzygnąć tę kwestię.

Janczewski swoją twórczą przygodę zaczął około 15 lat temu, rysując krótkie komiksy do internetu. Mając za swoich guru między innymi Marka Raczkowskiego i Janka Kozę, tworzył „śmieszne obrazki” jako bolimienoga. Po ilości zebranych obserwatorów na Facebooku (ponad 20 tys.) można wnioskować, że chyba były wystarczająco zabawne. Jego rysunki pamięta „Stary Internet”: rzadko używane lub w ogóle już nieaktywne portale-relikwia, takie jak Tumblr, Komixxy czy Kwejk. Kamil Janczewski ten rozdział już zamknął, odżegnuje się od pseudonimu inspirowanego jednym z odcinków telewizyjnego programu satyrycznego „Za chwilę dalszy ciąg programu”, ale artystycznie chce działać dalej. Na innych zasadach i już pod własnym imieniem i nazwiskiem. Tworząc, odbija się od różnych mediów, nie tylko wizualnych: od papierowych rzeźb, przez grafikę 3D, po granie na klarncie i pianinie. Co będzie następne? Trudno przewidzieć.

Ładowacz nieczystości stałych, nie „śmieciarz”

– To nie my jesteśmy śmieciarzami, my sprzątamy po śmieciarzach – usłyszał Kamil od kolegi z pracy, tuż po jej podjęciu. To zdanie, różnorodnie parafrazowane i przekazywane głównie wewnątrz środowiska, stanowi credo dla większości osób wykonujących ten zawód. Trudno się z tym nie zgodzić, bo to ładowacz nieczystości stałych znajduje się w oficjalnej, rządowej wyszukiwarce opisów zawodów. Dopiero w mowie potocznej „śmieciarz” widnieje jako pracownik firmy wywożącej śmieci. Według drugiej definicji tego pojęcia śmieciarzem jest „człowiek niechlujny, śmiejący wokół siebie”. Mając na uwadze inkluzywność języka, postarajmy się spopularyzować odwrotne od kolokwialnego rozumienie tego słowa. Nazywajmy „śmieciarzy” po prostu ładowaczami, a niechlujnych „śmieciarzami”.

Po przeprowadzce do stolicy Kamil podejmuje pracę jako ładowacz nieczystości stałych. Do ostatecznej decyzji o wykonywaniu tego zawodu skłoniły go dawne, chłopięce fascynacje (które mimo zmian pokoleniowych są ciągle żywe wśród najmłodszych) i konsekwentne eko-ambicje weganina. Klasyczny dzień pracy Kamila charakteryzowały: wstawanie o trzeciej rano, wielogodzinne jazdy samochodem, taszczenie ciężkich kontenerów i narażenie na niespodziewany sparing ze szczurami. Ale, oczywiście, życie to nie tylko praca. Resztkami sił fizycznych i psychicznych Kamil randkował na Tinderze i uczył się podstaw jazzu.

Recyklingowo-multimedialna wystawa to zbiór przeżyć i doświadczeń Kamila Janczewskiego z okresu bycia ładowaczem. Powstała retrospektywnie, bo nie pełni już tego zawodu (teraz jest obieraczem warzyw w wegańskiej knajpie). Prace z wystawy nie mają tytułów ani precyzyjnych opisów. Grafiki i animacje 3D wzorowane na grach z lat 90. generują prosty, bezpośredni przekaz. Niektóre z przedstawionych scen zawierają w sobie coś z realizmu magicznego i poezji.

Główna animacja wystawy wyświetlana jest na obszernej ścianie. To dzień z pracy ładowacza. Nic nadzwyczajnego: poranna pobudka, widoki z okna śmieciarki, ciągnięcie kontenera. Wideo jest zapętłone, bo wszystkie dni jego pracy wyglądały podobnie. Animację uzupełniają kilkanaście grafik w metalowych, zardzewiałych ramach. Dodrukowane sceny, niczym relacja fotograficzna z planu, razem z animacją tworzą niejako wersję reżyserską dokumentu z życia Kamila. Trzy krótsze wideo prezentowane są na telewizorach kineskopowych – od dawna tak rzadkich w oficjalnej sprzedaży, że już prawie niewidocznych przy śmietnikach. O ile mogą kojarzyć się z czymś niechcianym i niepotrzebnym, to przez to też hipsterskim. Szczególnie w oku millenialsa – chyba najmłodszego pokolenia, które będzie wiązało z tego typu sprzętem cieplejsze uczucia. Podobnie traktuje je Janczewski. W tych pracach patrzy na wykonywany przez siebie zawód bardziej refleksyjnie, doszukuje się metafor, dodatkowych znaczeń, tym samym nieco romantyzując zawód ładowacza. Wypróżnianie kontenera wizualizuje jako niekończącą się taneczną choreografię, a popychanie ciężkiego śmietnika pod górkę porównuje do mitu o Syzyfie. Trzeci telewizor leży na biurku, które stylem odpowiada trendom w wystroju wnętrz u progu drugiego milenium. Animacja imituje grę widzianą z perspektywy pierwszej osoby i przedstawia drogę do domu po pracy na śmieciarce. Mimo obecnej na biurku

klawiatury i myszki – nie da się w nią zagrać. Nie da się, bo nie jest to doświadczenie widza lub widzki, a wyłącznie Kamila. Na wystawie są też śmieci, a wśród nich stare prace artysty. Oddechem dla ekspozycji przepełnionej migawkami z harówki ładowacza jest przyjemny, relaksujący dźwięk: kilkunastominutowe audio odtwarzające grę na pianinie, której Kamil uczył się w czasie wolnym od pracy.

Trzy ćwierci do śmie(r)ci

Kamil Janczewski podjął pracę w tym zawodzie ze względów ekonomicznych, nie artystycznych. Niestety nie jest bananowym dzieckiem. Nie zdążył też dorobić się na tyle, żeby pracować wyłącznie dla idei. Mógł starać się poszukać innego rodzaju pracy, ale chcąc pozwolić sobie na odrobinę luksusu w postaci niezalegania z czynszem i spożywania regularnych posiłków, musiał znaleźć jakąkolwiek. „Sprzątanie świata” ani nie opiewa, ani nie piętnuje zawodu ładowacza – Janczewski unika społecznego pouczenia i nie próbuje umoralniać widza. Pokazuje jedynie swoje doświadczenie, przedstawiając je w bliskiej mu, zabawno-gorzkiej formie. To praca, jakich może być wiele. Nisko opłacana, ale niezbędna społecznie. Ciężka fizycznie, ale hartująca. Nudna, ale pewna i przewidywalna. Kamil Janczewski swoją wystawą przenosi wektor kultu pracy na kult tworzenia. Podjęta profesja stała się dla niego pretekstem i punktem wyjścia do eksperymentowania i próbą odszukania swojego środka wyrazu. Jako artysta niezależny, tworzący również do szuflady, podszedł do tej wystawy bez zamiaru robienia „wielkiej sztuki”. Niepewność jej ostatecznej formy nie miała takiego znaczenia wobec satysfakcji samego jej tworzenia.

Emilia Lipa